№ 1. Wilno, dnia 25 stycznia 1925 r. Rok I.

WYDAWNICTWA P. M. SZK. Z. WSCH.

GWIAZDKA

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Przed naszem oknem znowu
Ta sama „Gwiazdka" świeci...
Otwórzcie drzwi na oścież
Drzwi jej otwórzcie dzieci.

Gdy wejdzie w nasze progi
Wnet światło nam roznieci,
Otwórzcie drzwi na oścież,
Drzwi jej otwórzcie dzieci.

M. Cz.

Gwiazdka do dzieci.

Nie wiem, czy są jeszcze między wami, dawni moi znajomi i przyjaciele, ci, którzy przed laty serdecznie witali „Gwiazdkę“, z zajęciem czytywali ją od początku do końca, rozwiązywali zagadki i następnie sami pisywali do niej długie i miłe listy.

Było to w roku 1920. Całe półrocze Gwiazdka była miłym gościem wśród dzieci Wilna i Ziemi Wileńskiej.

Potem spadły na kraj nasz ciężkie próby. Pamiętacie to chyba dzieci kochane? Ten ostatni najazd bolszewicki.

Smutno i ciężko było w kraju całym, czytelnicy Gwiazdki, rozpierzchli się po świecie i nie mogła ona ich odnaleźć. Nie miała do kogo przychodzić.

Teraz po czterech latach wraca znowu, przychodzi do dzieci Wilna i Ziemi Wileńskiej i prosi was, byście ją serdecznie przyjęli i do swych domów zaprosili. Gwiazdka chce być przyjaciółką wszystkich dzieci, chce wam dużo ciekawych rzeczy opowiadać: o naszym kraju, jego dziejach i ludziach, mądrych i zasłużonych. Tych, których pamięć trzeba czcić i miłością otaczać.

Na ziemi, jak wiecie, żyją nie tylko ludzie, ale również i drzewa i krzewy i zwierzęta, więc też Gwiazdka da wam i o tem nieraz ciekawą opowieść. Poznając, nauczycie się kochać roślinki, drzewa i zwierzęta. Dbać o nie i strzec od krzywdy i zniszczenia.

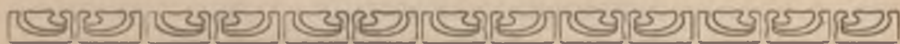
W każdym numerze Gwiazdki, znajdziecie powieść dłuższą, obrazki z pól i lasów naszych, poezje, małe obrazki sceniczne do przedstawień i zagadki, tak lubione przez wszystkie dzieci.

Prosi też was Gwiazdka o liściki. Piszcie wszyscy, jak kto umie i może. Dużemi literkami, byle bez pomocy starszych i donoście gdzie mieszkacie, opisujcie swoje szkoły, w których się uczycie, miasta i wioski, w których żyjecie. Gwiazdka chce was poznać, kocha ona wszystkie dzieci i pragnie byście ją nawzajem kochały. Może też znowu stworzymy oddział polskich żołnierzyków? wszak ojczyźnie trzeba obrońców.

Pisząc trzeba podpisać imię i nazwisko swoje i podać nazwę wsi lub miasta, w którem się mieszka. Dzieci wileńskie mogą przynosić swe listy same do redakcji: Wilno, ul. Benedyktyńska 2—3. Tam, gdzie Polska Macierz Szkolna. Kto mieszka w innem mieście, ten niech list włoży do koperty, zaadresuje do Gwiazdki, przyłoży znaczek 15-tu groszowy i wyśle pocztą. Żaden list nie zostanie bez odpowiedzi.

A teraz pozdrawiam wszystkie kochane dzieci, czekam zaprosin waszych i miłych liścików.

GWIAZDKA.



MARJA REUTTÓWNA.

Anielka.

Opowiem wam czytelnicy historję pewnej dziewczynki. Dowiecie się jednocześnie jakto jeszcze przed niedawnemi czasy, bo w r. 1904 trudno było u nas uczyć się czytać i pisać.



Nazywała się Anielka, miała dwanaście lat, duże, czarne oczy i długie ciemne włosy.

Przyjechała z Warszawy do Połuknia, cichego wiejskiego dworu, w pobliżu Trok położonego. Wczesną wiosną zaziębiła się i lekarz kazał wysłać ją na wieś, gdzieś do sosnowego lasu, by tam nabrała sił i wróciła do zdrowia.

Rodzice wyjechać z nią nie mogli, ojciec miał zajęcie, którego rzucić niepodobna było, a matka musiała zostać z nim i ze starszem rodzeństwem Anielki, które tak jak i ona do szkół chodziło.

Daleka więc krewna i przyjaciółka matki, pani Ka-

lińska przyjechała do Warszawy i zabrała dziewczynkę na całe lato do siebie.

Anielce trochę smutno było, przy rozstaniu z rodzicami i rodzeństwem. Ciekawą jednak była bardzo tej podróży, bo dotąd nigdy tak daleko nie jeździła i wsi zupełnej nie znała wcale.

Latem wyjeżdżała zazwyczaj z matką i rodzeństwem, gdzieś na letnisko w pobliżu Warszawy, gdzie nie było ani wielkiego lasu, ani pól szerokich, ani łąk zielonych.

Babcia Kalińska mówiła jej, że to wszystko zobaczy w Połukniu, obiecała dziewczynce, iż jak tylko wróci do sił, to pojadą zwiedzić Troki, zobaczyć na jeziorze wyspę, a na niej ruiny zamku Kiejstuta, a przed odjazdem do domu, zawiezie ją do Wilna, by mogła pomodlić się w Ostrej Bramie i poznać śliczny, stary gród.

Jechała więc z radością. Ciekawą też była Połuknia. Rozmyślała jak ona tam żyć będzie.

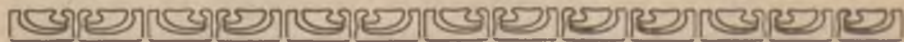
Przyjechały wieczorem późno i babcia zaraz ułożyła ją do snu, w białem, wygodnem łóżeczku.

Jasne promienie wiosennego słońca zbudziły dziewczynkę koło dziewiątej rano.

Rozejrzała się zdziwionemi oczętami po nieznajomym pokoju i przypomniawszy sobie gdzie jest, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do okna.

Krzyknęła z radości i zachwytu.

c. d. n.



MICHALINA ZIELIŃSKA.

Bolesław Krzywousty.

Obrazek sceniczny.

OSOBY:

Król Władysław Herman; Sieciech, wojewoda; Bolesław Krzywousty królewicz, lat 9; Starościc, lat 10; Chorążyc lat 10.

Scena przedstawia komnatę królewską, w której bawią się dwaj chłopcy Chorążyc i Starościc, towarzysze zabaw Krzywoustego.

CHORĄŻYC (gwałtownie).

Kiedy stać każę, jak mur stój spokojnie!
Z krnąbrnym żołnierzem nieszczęście na wojnie!

STAROŚCIC (trochę gapiowato).

Czemuż mam zawsze być — tylko żołnierzem.
Ja chcę też wodzem być — wielkim rycerzem!

CHORĄŻYC.

Wodzem ty! Wodzem? To ja nim być muszę!

STAROŚCIC.

Ja chcę!...

CHORĄŻYC (gwałtownie).

Milcz! Albo wystraszę ci duszę!...

BOLESŁAW (wchodząc).

Co to za krzyki? W co wy się bawicie?

CHORĄŻYC.

W wojnę!

STAROŚCIC.

On wodzem chce być na całe życie!...

CHORĄŻYC.

Tak, bom ja świadom, jak się sprawia szyki.

STAROŚCIC.

On wódz! Z wodzowstwa on zna tylko krzyki!

CHORĄŻYC (gwałtownie szydząc).

Wódz on! Patrzcie! Ot wódz, zmokła kura.

STAROŚCIC.

Wrzeszczeć potrafi pachołek i ciura!

CHORĄŻYC (biorąc się w boki).

Sądź, Królewiczu! Kto lepszy na wodza?

STAROŚCIC.

Sądź, Królewiczu! Na sądy się zgodzę.

BOLESŁAW.

Dobrze; tak siądę, jak ojciec na rynku,
Na sąd; wy stańcie porządnie w ordynku.

Bolesław zasiada poważnie w królewskiem krześle, dwaj chłopcy stają po obu jego stronach.

BOLESŁAW.

Mości Starościcu! Słuchamy, staw sprawę.

STAROŚCIC.

Oto Chorążyc w wojennej zabawie
Nigdy mi wodzem zostać nie pozwoli!
Ciurą mię czyni, by łajać dowoli.

BOLESŁAW (do Chorążyca).

Aby sąsiady nie rwali nam ziemi,
Musim my doma być zawsze zgodnemi;
Czemuż raz jeden, a drugi raz drugi,
Niema być wodzem z wojennej zasługi?

CHORĄŻYC

Bo on na wodza nic nie ma zdolności.
Ciura jest! Ciura!

STAROŚCIC.

(Drwiąco, ale zawsze gapiowato, wskazując na chorążyca)
Wódz skacze ze złości.

BOLESŁAW.

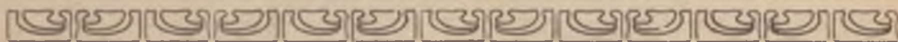
Kiedy się sami bawicie bezemnie,
Zawszeż tak w kłótniach czas schodzi daremnie?
(Do Chorążyca)
Zawsześ ty wodzem? Żołnierzem ni razu?...
(Do Starościca)
Zawsześ ty żołnierz? I słuchasz raz razu?...

Obaj chłopcy przyznają gestami i skinieniem głowy, żaden nie widzi, iż zasłona za krzesłem królewskiem rozsuwa się i ukazuje się król Władysław Herman schorzały, wsparty na kiju, staje i słucha.

BOLESŁAW (po namyśle).

Owóż, gdy rzecz tą w rozumie rozbierzem...
(Do Chorążyca)
Zły wódz, kto nigdy nie bywał żołnierzem;
(Do Starościca)
Ale służebność gdy ducha przytłumi,
Ciura, kto wództwa się dobić nie umie.

(Wstaje z krzesła w dumnej postawie z ręką wspartą na szabelce).
d. n.



J. BOGUSZ.

Przygoda sarenki.

Mroźny był zimowy wieczór. Śnieg pokrywał bielą swą całą ziemię. Gałęzie sosnowego boru, stały w szronie i w blaskach księżyca świeciły się jakby srebrem osnute.

Z dużego sosnowego boru, wyszło na polankę stado sarn. Wiódł je opiekun rogacz.

Wyszły i stanęły wszystkie w świetle księżyca.

Było ich pięć sztuk, cztery śliczne smukłe sarny i piąty kozioł.

Stojąc na polance, oglądały się wkoło, wypatrując, jaki by tu żer można było odszukać.

Ciężka zima dawała się we znaki zwierzętom, które się żywiły roślinami, korzonkami i sianem.

Sarny, które zazwyczaj dzień spędzają w ukryciu w głębi lasów, oglądały się za pożywieniem. Na polankach nieraz stoją stogi siana. Można się tam pożywić. Stogów jednak i śladu nie było. Kozioł podniósł piękną głowę, uwieńczoną rogami o trzech rozgałęzieniach, rozdął cienkie, delikatne chrapy i węszył chwilę, potem zwrócił się do swego stada.

— Do lasu, z powrotem — szczeknął i już sam pierwszy zawracał.

— Ach czemuż mamy tam wracać — beknęła młoda sarenka, która dopiero pierwszą zimę widziała. — Tam

też pożywienia nie znajdziemy. Tu przynajmniej rozprostować nogi można i poskakać wesoło, zostańmy.

Dwie młodsze sarenki przystanęły również i im uśmiechała się myśl skakania przy księżycu po białym śniegu.

— Ani się ważcie — rzekł kozioł, zwracając się w ich stronę. — Czuję burzę, idzie wicher ze wschodu, na polance zawieje nas śnieg, możemy tu zamarznąć, chronić się trzeba do lasu.

— Tylko raz obiegniemy polankę dokoła—powtarzała, z uporem rozpieszczonego dzieciaka, sarenka.

Kozioł potrząsł głową.

— Niepodobna — szczeknął gniewnie — śnieg padał z wieczora, pokrył wszystko głęboko. W taki czas niebezpiecznie hasać po polankach. Źli ludzie stawią nieraz wtedy żelazne sidła na biedne zwierzę. Kto w nie wpadnie, ten zginie w męczarniach. Do lasu!

I zawrócił do boru, a za nim pobiegły trzy sarny.

d. n.

Żuk i Krasnoludek.

Poszedł mały krasnoludek
z siekierą do lasu.
Kłania mu się żuk-dobrodziej.
„Puść, ja nie mam czasu!

Muszę zrąbać ten muchomor,
bo ma pień spróchniały,
a tu mrówki tuż w sąsiedztwie
domek zbudowały.

Jeszcze im na głowy runie,
dzieci pokaleczy".
Żuk wąsatą głową kiwa:
„Ach okropne rzeczy!

Nie przeszkadzam, kłaniam pięk-
idź waszmość co żywo! [nie,
A wracając, bądźże łaskaw,
wstąp do mnie na piwo.

Wanda D.

